

Krokodyle ły...



„Pan dzisiaj staje tutaj, leje krokodyle ły, straszy Polaków, mówi o rosyjskiej mafii...”

Nic mnie tak bardzo ostatnio nie ubawiło jak mina „proszę nie przeszkadzać” Słońca Peru w trakcie dyskusji nad ustawą o kryptoaktywach wówczas, gdy jego „krokodyle ły” bezlitośnie otarł prezydencki minister Zbigniew Bogucki.

Wprawdzie dla niego nie było powodu do uśmiechu, jak słusznie zauważył ripostujący, ale ta mina mówiła wszystko. I do końca nie wiadomo co bardziej gnębiło punktowanego, który z trudem usiłował maskować swoją „fuhrrie”.

Może to, że musi wysłuchać wszystkiego tego od czego przy pomocy opłacanego z naszych podatków propagandowego aparatu chciał zapomnieć, aparatu, który z rozmachem godnym WRONu działa na jego zlecenie za pomocą maszyny trolohejterskiej ze stadniny made in „kto nie skacze ten za PiSem”? Zamazać to wszystko, o czym ten wrażliwy na krzywdę obcych interesów resetowanych rurą na dnie Bałtyku i rurociągiem Przyjaźni nie może już po prostu słuchać - zamazać to czymkolwiek się tylko da? Wymazać serial [Reset] łatwo było z serwerów dotowanej teraz krociami TVP W likwidacji, ale tego, że nie da się uczynić tak z duszami i pamięcią takiego jak polskie społeczeństwa, i jego światłych przedstawicieli, tego się po prostu nie spodziewał? Może znów nie wiedział po której jest stronie? Po polskiej czy może po, no nie ważne, bo chyba jest ich więcej? A polskość to właśnie pamięć, pamięć ponad wszystko, pamięć ducha i jego niespotykana nigdzie indziej niepodległość. Nawet Pułaski musiał o tym przekonać Amerykanów, a Kościuszkę Australijczyków. I to tych rodowitych. Ale cóż może o tym wiedzieć taki podległy i nienawidzący swojej obecnej roli wśród Narodu, którego nie rozumie i nie lubi, taki niepolski satrapa?

Taki, któremu partnerzy, którzy mieli go nigdy nie wykiwać piszą w „dwóch zdaniach” tylko w mailu - „nie przyjeżdżaj, damy ci znać”, bo nie chcąc musieć go znów pakować do wagonu dla zwykłych szaraków wolą trzymać na bezpieczną odległość myśląc, że sami ograją chytrego Kozaka?

Z nim też by go nie ograli, ale przynajmniej nie muszą na niego patrzeć i publicznie go odpychać, a rewelacyjny szef największej sieci społecznościowej X w tym czasie pokazuje jak wróbla w klatce?

Zmazać - pozorując wszystko to co otumanieni jego wiecznymi obietnicami wyborcy nadal kupią i wezmą za dobrą przynętę i dalszy kredyt na to, że żelazna miotła dziennego upiora od bojów z maszyną do podłóg i resztek krokodyla w piwnicy pozamiata przed nim znienawidzonych oponentów?

Tych, których nijak nie może osiągnąć, a już nie raz dostał od nich solidnie do wiwatu, i wywalił się o prawdę jaka wyszła z jego butów? Tych, które zaprezentował na lotnisku w Angoli, paradując jak żul spod mostu w Berlinie?

Bo czy nie jest właśnie tym, kogo tam na lotnisku zobaczyliśmy? Czyli prawie już - nikim? Starym, sfilcowanym, zawiedzionym kolejnymi upokorzeniami, zmiętym i niechlujnym pionkiem do przepychania dóbr naszego kraju protektorom znad Elby?

Tym, którzy, gdy ów za bardzo im przeszkadza, mogą posłać go choćby i do diabła na badanie, bo wiadomo, że wróci stamtąd wprawdzie bardziej zbolały i o niczym, ale znów grzecznie ugnie kark i będzie się łasił panom, którym służy?

Kiedyś już, gdy po czterech latach nic nierobienia i udanego wielce Brexitu, którym zdaje się na życzenie exNRD-owskiej przywódczyni federalnej wykiwał naiwnych wyspiarzy, musiał wracać do rzeczywistości, powiedział mu chwiejający się jak zawsze na odzianych w piękny garnitur nogach Jean-Claude, którego można znaleźć od razu wpisując w Google hasło „Pijak z UE”, na konferencji prasowej, gdy dziennikarz dowiedział się od niego, że już nie będzie kandydować: „i bardzo dobrze...”.

Mina, która wówczas pokazał, pomijając tę, gdy tenże sam nieszczęśnik oświadczył, również chwiejnie, w towarzystwie „pierwszego” Donalda, że o jednego „Donalda jest tu za dużo” była niepowtarzalna. Co prawda odprztykał to sobie później z nawiązką, „strzelając” mu na zdjęciu z palców w plecy, dla popisu przed ciotka M., ale gdy nie sądził jeszcze, że strzela sobie w kolana, na których nigdy przez to nie wejdzie do Białego Domu.

Tak więc ta mina mówiła wszystko - kim jestem?

„Takim, kogo nie masz chłopie i nigdy mieć nie będziesz?”

Czy takim jak pseud. „od zera do bohatera i z powrotem” z którym po raz ostatni „policzył glosy”?

Czy takim, kogo historia zapamięta jako niepolskiego premiera, który na Polskę sprowadził nie tylko nieszczęście, i to zgodnie z życzeniem milionów jego wyborców twierdzących, że są światłymi Europejczykami, a on ich wodzem?

Czy hersztem tych, którzy Polskę mają tam, gdzie on, gdy mówiąc o prawie, takim jak on je rozumie, zaczyna je stosować?

Czy tym, który wiedząc, że obecnie w Emiratach odwieczni wrogowie Polski dogadują kształt przyszłych wielkich interesów oświadczy niebawem znów, że „Chce resetu z Rosją, taka jaka ona jest”?

Czyli jaką tym razem?!

Czy te oczy nie mogą nie kłamać?

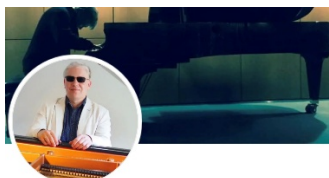
A jeszcze przecież ciągle nie wiemy wszystkiego. I jeszcze niejednego zapewne się dowiemy. Oby nie po czasie.

Jutro kolejny 10. miesiąca. Pamiętamy i nie zapomnimy.

My spotkamy się myślami przy tych, koło których rozbitych szczątków ból nie przeszkadzał mu żółwikować z tym, o którym mówi teraz wszem i wobec, że jest jego wrogiem.

Ale czy ktoś w to uwierzy? Znów będzie miał powód do kolejnej wrzutki na X. Czy tam już wszyscy dzięki Elonowi Wielkiemu wiedzą, że to tylko...?

Autor: Tomasz Trzcński



TOMASZ TRZCIŃSKI

Muzyka - pasja, zawód i radość. Historia i patriotyzm - natura i przywiązanie do Ojczyzny. Astronomia i fotografia. Wszechświata - spojrzenie w nieskończoność.
„Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!”

Zdjęcie: Domena publiczna